

Wielki, bo nam z oczu zszedł

DARIUSZ KOSIŃSKI

Po obejrzeniu wystawy „Wyspiański” mam wrażenie, że Wyspiańskiego na niej nie ma. Jest tylko sporo jego śladów, zamierzeń i rzeczy niespełnionych.

WYSTAWA W MUZEUM NARODOWYM w Krakowie była oczekiwana od dawna i zapowiadana jako sztandarowe wydarzenie wieloletniego programu „Kraków miastem Wyspiańskiego”. I rzeczywiście nim jest, bo (*nomen omen*) wystawia poważny problem, jaki mamy dzisiaj z autorem „Wyzwolenia” – 110 lat po jego śmierci.

Ręka Boga i przepróchy

Zaczyna się naprawdę znakomicie, bo wejściem w intymny świat, który jest nieobecny w poważnym myśleniu o Wyspiańskim i tym, co ma nam do powiedzenia. Autora „Wesela”, twórcę „teatru ogromnego” i wielkich symbolicznych kompozycji, oddziela się od Wyspiańskiego malującego śpiącego syna czy córkę z otwartą buzią.

A już zupełnie w tej monumentalnej postaci zanika jego żona: Teodora Teofila Wyspiańska z domu Pytko. Muzeum Narodowe zorganizowało nawet niedawno spotkanie pod hasłem „Czy Wyspiański mógł ją kochać?”. Upraszałbym uprzejmie muzealnych PR-owców o nieco taktu i wyobraźni. Czy chcielibyście Państwo, by ktoś kiedyś tak zapytał o Was i Waszych partnerów? Ja bym nie tylko nie chciał, ale nie bardzo mogę się pogodzić z tym, że instytucja kultury sprowadza kwestie delikatne i bardzo osobiste do poziomu „Pudelka”.

Od stu lat nikt Teodory Teofili nie broił, może poza jedynym Pawłem Passinim, który w spektaklu „Odpoczywanie” pokazał tragedię jej i jej dzieci, odartych z ojca, bo dumny polski naród siłą przytwierdził go do pomników, by móc mieć z nim spokój. Ale nie da się pozbyć tej chłopki z Węgrzec – jej mąż namalował ją tyle razy i tak, że wciąż na nas patrzy spokojnym i silnym wzrokiem, zdając się pytać, czy kiedykolwiek znajdziemy dla niej miejsce w narodowej kulturze wielkich słów i gestów. Jadwiga Mikołajczykówna (Panna Młoda z „Wesela”) tam się zmieściła, ale Teodo-

ra Pytko wciąż chyba nie, a to przecież ona patrzy z portretu Wandy Siemaszkowej jako Panna Młoda (wisi kilka sal dalej).

Z korytarza domowych tajemnic wchodzimy do sali witraży franciszkanów. Monumentalne projekty zajmują niemal całą podłogę – można do nich podejść, przyrzuć im się z bliska. Można też spojrzeć na nie z góry. Wprawdzie z podestu widać dobrze tylko Boga Ojca wyprowadzającego świat z chaosu, ale i tak ważniejsza jest możliwość podejścia do tych projektów – zobaczenia, jak na pastelach Wyspiańskiego tworzą się światy, które gdyby wyjąć poszczególne kadry, byłyby blisko van Gogha. Jakby ten jego chaos ciekawszy był niż symbolicznie uporządkowane całości, a żywioły bliższe i bardziej żywe niż ręka Boga.

Rozdzielenia żywiołów i wyprowadzenia świata z chaosu dokonują też kuratorzy Danuta Godyń i Magdalena Laskowska, wypełniając następną salę tym, co nie zostało zrealizowane niestety w pełni – projektem m.in. dekoracji u franciszkanów. Ściana robi wrażenie bogactwa, które zaraz zaczyna jednak blaknąć, tracić moc. Wyspiańskiego mocno mogłoby zirytować takie wyciąganie rzeczy niegotowych, fragmentów, prób... Trudno nie zauważyć, że poza mną i moją żoną – miłośniczką Wyspiańskiego i polnych roślin – mało kto przed ścianą stoi dłużej. Patrzy się na centralne obrazy i idzie dalej, zupełnie już nie zauważając gablot znajdujących się po obu stronach.

A w gablotach tych przepróchy... Nie wiecie, co to jest? Nie martwcie się, ja też musiałem pytać ciocię Wiki... Dość powiedzieć, że te niemal czysto techniczne materiały do tworzenia fresków zapełniają sporą część sali. Dla historyka sztuki są zapewne niezwykle cenne i ciekawe, ale spadają na postać artysty jak całuny zakrywające żywego człowieka przed profanami. Nasz ci on, nasz. A bez przepróchy ani przystąpi!

Dalej niestety nie lepiej. Witraże Mehoffera i Wyspiańskiego robione pod ich nauczyciela Jana Matejkę dla kościoła Mariackiego. Rozrys kościoła św. Krzyża i kopie fresków w nim odkrytych, przez Wyspiańskiego opisanych z podziwem i szacunkiem w ramach młodzieńczych prac konserwatorskich. Uwielbiam kościół św. Krzyża. I nawet cieszę się, że w ciągu dnia jest zamknięty i meleksowi turyści tylko z zewnątrz oglądają tę jedną z najbardziej niesamowitych krakowskich świątyń. Myślę, że wiem, czemu Wyspiański tyle uwagi mu poświęcił, i z podziwem patrzę na jego akwarelowy rozrys dekoracji świątyni. Ale znów: czy to jest Wyspiański, o jakim chcemy mówić, jakiego chcemy odnajdywać i – niech nawet będzie – promować? Na rozrysach i przepróchach nie da się zbudować „krakowskiego Gaudiego”, a co dopiero mówić o rzuceniu rzeczywistego, żywego wyzwania współczesności.

Sam już na wielkiej, pustej scenie

Wreszcie „Teatr narodu”! Ale co z tego, że straszy w nim zmarła Polonia i witraże z trupami wielkiego króla, pobożnego księcia i świętego patrona? Co z tego, że prof. Ewa Miodońska-Brookes przemyślnie wybrała umieszczone na ścianach nieoczywiste cytaty? Zamysł był zapewne taki, by pokazać, że teatr narodu Wyspiańskiego nie jest narodu tego świątynią, ale jego czyścem, jeśli nie salą tortur. Nie powiódł się jednak. I znów wyszło na to, że nikt nie rzuca, jak sam Wyspiański, w twarz wchodzącym pytania, czy sami nie są jak trupy.

Wiem, wiem – to jest wystawa, a nie Stary Teatr, gdzie Jan Klata takie właśnie stawia pytania „Weselem” (a władcy „teatru narodu” nowym dyrektorem Markiem Mikosem mu odpowiadają). Ale właśnie tu jest najważniejszy dla mnie problem tej części wystawy: nie ma w niej teatru. Są jego resztki i odpryski, bardzo zresztą ciekawe, ale znów: ciekawe, a nawet fascynujące dla kogoś, kto o teatrze Wyspiańskiego wie już sporo. Na dodatek niezbyt fortunny i funkcjonalny wydaje mi się concept ustawienia w samym centrum tego teatralnego ciągu wielkiego czarnego podestu, z którego oglądać można wyświetlane na ścianach cytaty z „Wesela” i „Wyzwolenia”. Budzi on mój sprzeciw, bo wobec ubóstwa teatralnych eksponatów wywołuje fałszywe wrażenie pustki i ascezy.

„Polonia”, karton do witraża dla katedry we Lwowie, Muzeum Narodowe w Krakowie

Wyspiański nie tworzył teatru ubożego i nie jako artysta poetyckiego skupienia inspirował i działał w dziejach polskiej sceny. „Teatr narodu” obecny w wielkich symbolicznych malowidłach, projektach witraży wypełniających jedną część tego ciągu sal, po stronie sztuki scenicznej nie znajduje przeciwwagi, bo dać jej nie mogą powkładane do gablotek pierwsze wydania dramatów, wręcz przeraźliwie biedne, pozółkłe i powyginane („kwiatek, kwiatek, kwiatek, też kwiatek”...). Czy nie lepiej było wokół centralnego podestu umieścić kilka ekranów, na których widzowie mogliby zobaczyć teatr Wyspiańskiego, jaki polscy twórcy przez wiek stworzyli? „Wyzwolenie” Konrada Swinarskiego i „Wesele” Jerzego Grzegorzewskiego? Czy dla cytatów z „Akropolis” i makiety Wawelu po wizyjnej przebudowie nie byłaby trafnym kontrapunktem projekcja fragmentów bolesnej inscenizacji Jerzego Grotowskiego i Józefa Szajny? Wydaje się to proste i niedrogie, a przecież pokazywałoby choć w części, jak z Wyspiańskim mierzyli się ci, którzy na swój sposób dawali mu odpowiedź. Pokazywałoby, że ten artysta żyje właśnie w teatrze, że to teatr wydobywa go z magazynów i wprowadza w nasze życie.

W części wypełnionej malarstwem, prezentowanym pod dumnym hasłem „Nie Paryż, lecz Kraków”, wisi wiele wspaniałych pastelów i rysunków, a także kilka płócien, które zdają się sugerować, że gdyby Wyspiański został w Paryżu, byłby jednym z wielu przeciętnych postimpresjonistów. Sala kolejna, poświęcona dekoracjom do pawilonu Sztuki, domu Towarzystwa Lekarskiego i meblom dla Żeleńskich, to swoisty odpowiednik sali z przeprochami: znów szkice do projektów, kwiaty, kaczkowe krakowiaki... Wzrok zmęczonych zwiedzających pada na fotele, a myśl schodząca z piedestału bawi się rozważaniami, czy da się na tym siedzieć. Wyspiański okazuje się koniec końców dziwnym facetem, który tworzył niewygodne meble. Nawet Apollo-Kopernik już go nie ocali.

Stajemy przed ostatnimi rysunkami, przejmującymi, bo przesyconymi śmiercią. Znany ołówkowy autoportret i prawie nieznan rysunek artysty z żoną w łóżku, przy którym czuwa anioł śmierci. Znów coś żywego, a ciemnego usiłuje się przebić przez płaską powierzchnię. Ale nie zdoła.

Bośmy za słabi

Na wystawie nie ma wielu dzieł, których od reprezentacyjnej ekspozycji rocznicowej można by oczekiwać. Wiadomo: jest stworzona ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie, wypożyczenie dzieł →

MIROSLAW ŻAK / MNK

↳ z innych kolekcji to spory koszt i organizacyjny problem, a zresztą takie wystawy już były, więc kuratorki szukają innych ścieżek i sposobów, starają się pokazać to, co pokazywane było rzadko lub wcale. Myślą muzealniczo, starając się ułożyć z materiału, którym dysponują, opowieść o dziele i człowieku. A jednak i dzieło, i człowiek im się wymykają.

Po obejrzeniu wystawy „Wyspiański” mam nieodparte wrażenie, że Wyspiańskiego na niej nie ma. Jest sporo śladów, sporo (może więcej) jego zamierzeń i rzeczy niespełnionych, ale nie wychodzę z masywnego gmachu z poczuciem, że spotkałem się z kimś, kto ma swoją wolę i czegoś ode mnie chce. Ta wystawa byłaby wspaniałym uzupełnieniem stałej kolekcji Muzeum Wyspiańskiego, ale takiego muzeum w Krakowie nie ma i nic nie wskazuje na to, by kiedyś powstało. W Krakowie – „mieście Wyspiańskiego” – artysta nie ma swojego domu.

Wiosną w „Tygodniku” pisałem już, dlaczego właśnie on wydaje mi się dojmująco współczesny. W międzyczasie sporo się wokół Wyspiańskiego wydarzyło, przede wszystkim w Krakowie. Ale wynikiem tych wydarzeń nie jest wyklarowanie i umocnienie w odpowiedziach, tylko mnożenie pytań i diagnoz negatywnych. I lęk, że po prostu jesteśmy na niego za słabi, że nasza kultura tak skarłała (a może nigdy nie dorosła?), że nie jest w stanie wytworzyć niczego innego niż pocztówki z główkami dzieci i zakładki z roślinami. Że to wciąż do nas wypowiedane jest żądanie, które profesor Miodońska zacytowała na końcu wystawy: żeby wrzucić jego dzieła w ogień, skoro potrafimy się tylko gapić, a nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć.

Czy można wyobrazić sobie inną wystawę – taką, która zaatakowałaby Wyspiańskim tych wszystkich kulturalnych widzów, oburzając polonistki i budząc ich podopiecznych? Czy da się Wyspiańskiego wydobyć ze Skałki? Rzucić jego sarkofag o podłogę, jak on sam kazał uczynić aniołom z trumną św. Stanisława? Czy da się podjąć jeszcze raz trud, co go zabijał? ©

DARIUSZ KOSIŃSKI

WYSPIAŃSKI, kuratorki Danuta Godyń i Magdalena Laskowska, Muzeum Narodowe w Krakowie, wystawa czynna do 20 stycznia 2019 r.